Nr. 408 (785). Warszawa. Niedziela 28 Grudnia 1919 roku. Rok XXV.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje rząd robotniczo-włościański! Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnosz. miesięcznie	Mk.	12.—
Na prowincji	„	13.50
Zagranicą	„	18.—

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 do 2 pp.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Telefon Redakcji 176-70. Admin. 120-13.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w tekście (przed kroniką)	Mk.	12.—
„ nadesłane (za tekstem)	„	8.—
„ zwyczajne	„	4.—
„ drobne za jeden wyraz	„	—.30

Wszystkie ogłoszenia obliczają się petitem (drobnem pismem).

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. Nr. 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 50 f., na prowincji 55 f.

Administr. czynna od godz. 10 do 5-ej p.p. bez przerwy. Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu admin., o 10% drożej.

Sprawa mniejszości a Chełmszczyzna.

Dziś już państwo polskie w swych granicach, nie ulegających żadnym sporom, ma mniejszość ludności niepolskiej. Tak jest w Poznańskiem, gdzie mamy sporo Niemców, tak jak w Suwalszczyźnie, gdzie jest pewien odsetek ludności litewskiej, na Chełmszczyźnie jest sporo Ukraińców, wreszcie na Śląsku Cieszyńskim znowu Niemców.

Jeśli zaś zostanie do Polski przyłączony Śląsk Górny i Prusy Wschodnie, procent ludności niepolskiej jeszcze bardziej wzrośnie.

Nie jest i nie będzie to ludność rozsiana po całym terytorjum jak Żydzi, lecz przeciwnie będzie zamieszkiwała pewne ściśle określone obszary.

Jednym z najbardziej zawiłych i trudnych zagadnień była dotychczas sprawa mniejszości narodowościowych w danym państwie. Z doświadczenia państw zaborczych wiemy, jak łatwo te mniejszości mogą stać się narzędziem w ręku sąsiadów.

Niemcy i Rosja tym mniejszościom wypowiedziały zażartą walkę — dążyły poprostu do pochłonięcia tych mniejszości. Rezultaty, jak wiemy, były wręcz odwrotne. Tam, gdzie ucisk narodowościowy był najsilniejszy, tym głębsze i mocniejsze było u gnębionych przywiązanie do swej narodowości. Tak było w Poznańskiem, tak było na Litwie i na Chełmszczyźnie.

Odwrotnie w tej samej Rosji Niemcy, w t. zw. dawniej kraju Nadbałtyckim, którzy mieli kulturalną i religijną autonomję niemal do ostatnich czasów — byli wobec caratu bodaj, że najbardziej lojalnym elementem.

I to jest rzeczą jasną — jeśli mniejszość narodowa ma swe szkoły, swój język w samorządach i sądach, jeśli jej religja znajduje ze strony państwa taką samą opiekę, jak każda inna — to taka mniejszość nie ma powodu do niezadowolenia.

Nasze własne tradycje tolerancji narodowościowej i religijnej, która stała się fundamentem wielkości i sławy Rzeczypospolitej, magnesem ciągnącym do niej inne narody, które za tę wolność, jaką miały pod dachem Rzeczypospolitej, wywdzięczały się jej swą wiernością i ofiarą w chwilach krytycznych, winny być dla nas w chwili obecnej drogowskazem naszego stosunku do mniejszości narodowych.

Wyrazem stosunku do tych mniejszości winna być szeroka, konstytucyjnie zagwarantowana, kulturalno - narodowościowa autonomja.

Państwo polskie winno zagwarantować, że naprz. w okręgach z poważniejszą mniejszością ukraińską język ukraiński jest równouprawniony z językiem polskim w administracji, sądownictwie i samorządzie, na szkoły polskie i ukraińskie państwo i gminy łożą w stosunku procentowym ludności w danym okręgu, zaś w kwestjach religijnych państwo zachowuje całkowitą bezstronność i tolerancję. Tylko na tej drodze możemy być pewni, że uczynimy z mniejszości narodowych lojalnych w stosunku do państwa obywateli.

Zagadnieniu temu już dawno należało poświęcić uwagę, już dawno Sejm winien był uchwalić statut o kulturalno - narodowej autonomji dla mniejszości narodowych, zamieszkałych na kresach Polskiego państwa. Tymbardziej winien był Sejm to uczynić ze względu na plebiscyt, o którym tyle mówimy. Czyż można bowiem wyobrazić sobie potężniejszy argument agitacyjny jak taka ustawa, obok szeregu dalekoidących reform społecznych?

Tymczasem Sejm wszystkim zajmuje się, tylko nie tym, czym należy.

Uprawia intrygi polityczne, przyjmuje rezolucje, których żaden rząd nie podejmie się w życie wcielić, ale natomiast w kąt cisnął sprawę konstytucji, pusty frazes uczynił z uchwały o reformie rolnej, dotychczas nie miał czasu uchwalić ustawy o kasach chorych.

Innemi słowy, wszystko czyni, aby nie przyciągać do Polski ludności na spornych terytorjach. Życie nie czeka, aż Sejm znajdzie czas i ochotę zająć się temi zagadnieniami. Zadania te nasuwają się w praktyce — i administracja polska rozstrzyga je według swego widzimisię — to jest według tych wzorów, które jedynie widziała — to jest według wzorów państw zaborczych. Tak jest we wszystkiem, tak jest i w sprawie stosunku do mniejszości narodowych.

Weźmy dla przykładu chociażby Chełmszczyznę. Ziemia ta przez mękę, krew i łzy jej dzieci stała się dziś świętą i drogą dla każdego Polaka. Jak głęboko naród polski kocha Chełmszczyznę, dał tego dowód w pamiętnych dniach pokoju brzeskiego.

Otóż zdawałoby się, że na tej Chełmszczyźnie, gdzie daliśmy dowód Moskalom, iż prześladowaniem polskiej mowy, szkoły i wiary ludności nie wytępi się polskości, lecz odwrotnie tylko ją spotęguje się i uszlachetni — sami wobec ludności ukraińskiej i prawosławnej nie będziemy stosować tych metod, które stosowali wobec nas Moskale.

Zdawałoby się, że ta ziemia męczeńska każdego winna nauczyć szanować i podziwiać potęgę przywiązania do swojej mowy i swojej wiary.

Tymczasem?

Odwiedziła mnie łaskawie przed kilkoma dniami delegacja ukraińska z Chełmszczyzny, w której skład wchodziło dwuch prostych chłopów. Delegaci opowiadali mi o tych warunkach, w których dziś żyje ludność ukraińska i prawosławna na Chełmszczyźnie. Oni opowiadali, a mnie wstyd oblewał twarz rumieńcem, wstydziłem się jako Polak spojrzeć w oczy tym chłopom, z których jeden 60-letni starzec tyle, tyle już rzeczy na tej nieszczęsnej ziemi widział.

Jakże ta ziemia dziś pod polskiemi rządami wygląda? A no tak, że znowu dzieje się tam krzywda, znowu tam prześladuje się mowę i wiarę, tylko z tą różnicą, że dziś tą mową prześladowaną jest ukraińska, a wiarą poniewieraną — prawosławna.

Ale jak i wtedy, tak i teraz cierpią dzieci tej samej ziemi, które ją wespół z Polakami od wieków pomieszani zamieszkują.

Słuchałem opowieści i nie chciałem wierzyć. I chcę, chcę z całej duszy, aby to, co w tej chwili napiszę, zostało natychmiast sprostowane jako nieprawdziwe i niesłuszne.

A więc pierwsza rzecz, w którą nie chciałem wierzyć, że oto na całej Chełmszczyźnie niema ani jednej ukraińskiej szkoły. Ani jednej — zasadniczo nie udziela się pozwolenia na otwieranie szkół ukraińskich, chociaż gminy podejmują się wyłącznie ze swych środków je utrzymywać.

Miły Boże. Kłamaliśmy, że Galicja Wschodnia jest krajem rdzennie polskim — kłamstwo to dziś straszliwie zemściło się. Nie mówmy kłamstwa, że i Chełmszczyzna jest całkowicie polskim krajem.

Oto dostatecznie wziąć chociażby książkę Wł. Wakara a przekonamy się, że w pow. Włodawskim, Bialskim, Chełmskim, Hrubieszowskim, Tomaszowskim, Biłgorajskim ludność prawosławna waha się pomiędzy 50—30%. Przypuśćmy, że statystyka rosyjska, na której opierają się wszystkie polskie prace statystyczne, jest stronna, nawet po korektywach Dziewulskiego, Wiercieńskiego i innych i uwzględniając, że wojna przez emigrację ludności prawosławnej ten procent jeszcze bardziej obniżyła, przyjmijmy, że ludności prawosławnej jest 15—25%.

Fakt zostaje faktem, że ¼ ludności na Chełmszczyźnie jest prawosławna, a więc ruska. Ta ludność płaci takie same podatki jak i polska, tak samo daje rekruta do armii polskiej, ma prawo więc wymagać, aby dzieci jej mogły uczyć się w swym ojczystym języku.

Tymczasem nie. Nasi „patrjoci" powiedzieli sobie, że do Bugu jest tylko i wyłącznie ludność polska, niema zaś żadnej ukraińskiej — i koniec.

Ale jeszcze gorsze dzieją się rzeczy w dziedzinie religji. Tu kler nasz całą swą ciemnotę i bezwzględność przejawia w pełni. Wszystkie, nietylko dawne kościoły unickie, przerobione na cerkwie, lecz niedawno pobudowane cerkwie również wyświęca się na kościoły.

Kilka przykładów.

We wsi Czułczyce, gdzie przeważa ludność prawosławna, cerkiew prawosławną wybudowano na 5—6 lat przed wojną, pomimo że w tej wsi jest kościół katolicki, w lipcu miejscowy ksiądz gwałtem wyświęcił cerkiew na kościół, ikonostasy, obrazy wyłamał, wyrzucił z cerkwi i kazał wywieźć do Chełma. Pono obecnie po długich zabiegach ludności prawosławnej zabrana cerkiew w Czułczycach ma być zwrócona z powrotem.

Ale kto jej zwróci to upokorzenie, przez które ona przeszła, widząc poniewieranie jej wiary?

We wsi Sielec pow. Chełmskiego w lecie gdy wyświęcano cerkiew na kościół, miejscowa ludność stawiała zbrojny opór.

W miasteczku Siedliszcze pow. Chełmski cerkiew, wybudowana na kilka lat przed wojną, wyświęcono na kościół, w starym zaś kościele katolickim zrobiono kino

W Rejowcach (pow. Chełmski) cerkiew (dawniej unicka) wyświęcono na kościół, dawny kościół katolicki stoi pustką.

We wsi Spas dwie gminy Staw i Rejowiec błagały, aby cerkwi nie wyświęcać na kościół. W tych dniach, zdaje się, to uczyniono.

Ludności prawosławnej nie dają żadnego prawa głosu w sprawach kościelnych, narzucają jej popów, dawnych „działaczy“, Eulogiuszowskich, nie dopuszczają popów-Ukraińców.

Pop w Chełmie, starszy człowiek, ma w swej parafji 33 wsi, wskutek tego nie może nadążyć spełnić wszystkich posług, gdyż jednocześnie jest oblegany przez przyjezdnych z 2-3 wsi, a do każdej z nich ma 20—25 wiorst drogi.

Tak się przedstawiają stosunki w pow. Chełmskim, skąd przyjechali moi informatorzy. To samo dzieje się i w innych powiatach.

Po co, w imię czego to wszystko robi się? Po co na tej ziemi męczeńskiej obraża się uczucia religijne innej strony, po co na ludności mści się za nikczemną politykę Hurków i Eulogiuszów?!

Hurkowie i Eulogiuszowie byli przybyszami — zaś z tą ludnością ludność polska od wieków razem żyje i będzie dalej żyła. Pocóż te stosunki zatruwać?

Gdy delegacja ludności prawosławnej udała się do biskupa Jełowickiego w Chełmie ze skargą na gwałty księży katolickich, to on sługa Chrystusa zdobył się na takie tylko powiedzenie „każdy Polak ma urazę do Ukraińców, bo to są „rizuny“. Obraził tem całą ludność prawosławną na Chełmszczyźnie, która nigdy wrogo przeciwko Polakom nie występowała, a której synowie są żołnierzami w armji polskiej.

W pierwszych dniach października przyjechała do Warszawy delegacja ludności prawosławnej chełmskiej i złożyła rządowi memorjał (patrz „Robotnik“ z dnia 6 października b. r.), w którym prosiła o pozwolenie założenia Narodowego Komitetu Ukraińskiego, który byłby tłumaczem i obrońcą wobec rządu polskiego interesów ludności ukraińskiej i prawosławnej w dziedzinie oświaty i religji.

P. Bek odpowiedział delegacji, że o takim komitecie nie może być mowy.

Następnie delegacja prosiła p. Beka o pozwolenie na założenie Ukraińskiego Towarzystwa Dobroczynności, czegoś w rodzaju R. G. O., ministra zaś oświecenia o pozwolenie założenia prywatnego ukraińskiego gimnazjum. Minęło prawie trzy miesiące, a obie sprawy dotychczas nie zostały załatwione i delegacja ma wrażenie, że nie będą załatwione pomyślnie.

Czyż ci, którzy są wyznawcami formuły, że „do Buga niema ani jednego Ukraińca — sądzą, że istotnie tego dopną swemi mściwemi i barbarzyńskiemi metodami? Nie — tylko stosunki zaognią, stworzą ferment. Polityka prześladowania Ukraińców w Galicji Wschodniej dała swe rezultaty — dziś Ukraińcy galicyjscy wiążą się z każdym wrogiem Polski.

Dotychczas w imieniu Chełmszczyzny przemawiali różni Bobryńscy, Eulogiusze — czyż chcemy, aby przemówiła część rdzennej ludności Chełmszczyzny, czyż chcemy, aby delegacje ukraińskie z Chełmszczyzny zamiast jeździć bezskutecznie do Warszawy, zaczęły podróżować do Paryża, szukać opieki u pp. Makłakowów i Sazonowów, którzy dziś już „opiekują się“ Ukraińcami galicyjskimi?

Tadeusz Hołówko.

Na marginesie.

Mam stare palto zimowe, które, zgodnie z panującą u nas tytulomanją, nazywam futrem, aczkolwiek, prócz wytartego kołnierza z baranków, nic więcej wspólnego z futrem nie ma.

Moje futro nie jest tak bardzo znowu stare, jakby kto chciał przypuszczać. Jest ono o wiele, o wiele młodsze odemnie; a nazywam je starem dlatego tylko, że świat zwykł do wszystkiego różne miary przykładać i, naprzykład, człowieka 15-letniego uważa za prawie jeszcze dziecko, natomiast palto noszone przez 15 lat nazywa starem. Ha, trudno, z tem należy się pogodzić; a kto, jak ja, nie chciałby z tem się pogodzić, to także nic nie wskóra.

W drugim roku wojny pewien majster sławetnego kunsztu krawieckiego przypadkowo widział moje futro i z wrodzoną wszystkim majstrom cechowym przenikliwością stwierdził, że moje niepozorne futro posiada wewnętrzne zalety i, z tego wychodząc założenia, radził mi przenicować je na lewą stronę.

Dałem się namówić i nie żałowałem. Wyglądałem w moim „nowym“ futrze, jak lord, albo nawet jak paskarz. Na szczęście szewcy nie potrafią jeszcze nicować obuwia i moje buty z wentylacją ratowały sytuację i nikt mnie o uprawianie paska nie posądzał.

Przed dwoma laty po długiej naradzie z moim krawcem zadecydowaliśmy futro znowu przenicować, ponieważ właściwa strona o wiele lepiej jeszcze się prezentowała, niż strona lewa.

Znowu rok przebiedowałem.

Obecnie znowu nastały zimna i wczoraj znowu odbyliśmy naradę z moim krawcem. Nicować na kant jeszcze żaden krawiec nie potrafi. Dlatego mój minister radzi mi koniecznie sprawić sobie nowe futro.

Krawiec ma słuszność. Jest to jedyne wyjście, gdyż przetrwać zimę w letnim saczku nie należy do zupełnie bezpiecznych eksperymentów, zwłaszcza, że influenza, angina, zapalenie płuc i oskrzeli wcale nie na żarty grasują, a, jak zapewniają lekarze, przeważnie wśród robotników i inteligencji pracującej.

Obliczyłem, że, gdybym sprawił sobie nowe palto, musiałbym przez 3 miesiące wraz z rodziną głodzić się.

Jestem w kłopocie. Póki żyję nie umierałem jeszcze, nie wiem więc, która śmierć przyjemniejsza: z głodu, czy od przeziębienia się.

Moja radość na wiosnę, gdy zaczęły przybywać pierwsze materjały z państw koalicyjnych, była krótkotrwała, jak krótkotrwałemi okazały się, podobno, same materjały z krajów koalicyjnych sprowadzone.

Za metr materjału na palto bławatny paskarz żąda 300 mareczek.

— Czemu tak drogo? — pytam.—strajki!

— Waluta, proszę pana, odpowiada słodko paskarz.

Zachodzę do krawca. Żąda 1000 marek za uszycie.

— Czemu tak drogo? — pytam, — waluta?

P. minister spraw wewnętrznych nie wie, że w Korfancji stan wyjątkowy istnieje w dalszym ciągu!

Poznań, 23 grudnia.

W nr. 401 „Robotnika“ czytamy ze zdumieniem odpowiedź p. min. Wojciechowskiego na interpelację posła tow. Perla w sprawie wydania przez b. Nacz. Radę Ludową ustawy o stanie wyjątkowym, z której to odpowiedzi wynika, że p. minister ma całkiem fałszywą informację. Stan wyjątkowy bowiem jak trwał, — tak i nadal trwa w mieście Poznaniu i Gnieźnie oraz w 20-to kilometrowym pasie wzdłuż tak zw. frontu wielkopolskiego, co w praktyce znaczy na przestrzeni całej Wielkopolski zajętej przez wojska polskie, bo w pasie tym leżą główne miasta powiatowe, jak Inowrocław, Ostrów, Krotoszyn, Wronki i t. p. — Czasu swego został wprawdzie szumnie i dumnie stan wyjątkowy zniesiony po to, by za pięć dni, opierając się na rzekomej agitacji pomiędzy wojskiem uprawianej, — znowu go tak w Poznaniu, jak Gnieźnie i okolicy zawiesić, — o czem wielkie czerwone płachty z podpisem p. Dowbor-Muśnickiego dziś jeszcze w różnych publicznych miejscach powywieszane, — świadczą. — Stan wyjątkowy trwa nadal wraz z wszelkiemi szykanami, głównie naturalnie przeciwko klasowemu ruchowi robotniczemu skierowanemi, a już w Poznaniu i Gnieźnie, dwóch największych środowiskach miejskich, — specjalnie też ustawy o stanie wyjątkowym się nadużywa,— jak to m. in. świadczy ostatnia afera zaaresztowania tow. Żaka i Babsta w Gnieźnie.

Wszyscy, którym na sercu leży walka o Polskę ludu pracującego — zaprenumerują od Nowego Roku „ROBOTNIKA“.

8)

JAN MORTEIRA.

Królowa i jej paź.

Królowej pani scena ta wydała się wysoce niewłaściwą i uczuła, że trzeba ją zakończyć, ale znowu nie wiedziała jak to zrobić. Gniew zgasł, tak, że i śladu po nim trudno byłoby odszukać i coś niby litość spłynęła jej do serca. Przecież miała być dla swoich pazików nietylko panią, ale i matką. I tak to spełnia swój wielki obowiązek? Schyla się tedy nad chłopcem: „Mój Janku, bądź rozsądny, przecież ja nie chcę nic złego dla ciebie. Rośniesz, czas ci wyjść z pazików“ — a potem, odbierając mu kraj szaty, którą całował, dodała z uśmiechem: „No, nie więź mię, daj przejść“. Ale w tej chwili oczy jej spotkały się znów z oczami chłopaka i królowej pani zrobiło się naraz dziwnie duszno, przyczem jednak słodka niemoc, coś jakoby wielkie szczęście opanowało całą jej istotę: miała uczucie, że dotykają jej jakieś miękkie, kochane ręce i już nie widząc co czyni, wsparła obie dłonie na ramionach klęczącego pazika. Chwila była krótka, jak jedno uderzenie serca, ale jakże cudna, jakże cudna! Potem rozplotły się królowej pani ręce, i ona sama odeszła z szumem jedwabnej sukni w cień, a Janek wstał i ukrywszy twarz w dłonie, przeżywał po raz drugi minutę szczęścia. Królowa nie wypłynęła już z cienia: tam w głębi gabinetu stała mała, niziutka kanapka; siadła więc na niej królowa i przywołała pazia do siebie. Posłuszny klęknął u jej nóg. Schylona zagarniała mu włosy z czoła, poprawiała niezręcznie ułożone szamerowanie kurtki, wypytywała o rzeczy drobne bardzo, a mile: „Bo widzisz, Janku“, mówiła—„jestem ci przecież jak matka. Nie mam swoich dzieci, wy mi je zastępujecie“. A potem z czarodziejskim uśmiechem: „Jeśli cię nawet skarcę, nie czuj do mnie żalu — nie będziesz czuł — wszak prawda?“.

Ach, czyż mógłby do niej mieć żal, do swojej najpiękniejszej, najlepszej królowej! Słuchał jej głosu jak pięknej muzyki, a od łagodnego blasku jej źrenic dusza w nim mdlała i kładła się u jej stóp niby ten barwny kobierzec, na którym opiera swe drobne nóżki w pozłocistych pantofelkach.

Jakże mógł czuć się? Szczęśliwy jest. Oto kładzie głowę na kolanach królowej, a ona mu tego nie broni.

Tuli się do niej jak dziecko małe i czuje rozkosz niewysłowioną gdy jej wąskie, delikatne palce dotykają jego włosów.

Jeno tak dziwnie im obojgu serca biją, tak dziwnie biją...

Kiedy szczęśliwy pazik opuszczał gabinet królowej, cudna pani nie wspomniała nic o przeniesieniu go do pułku lub do kancelarji królewskiej. Postanowiła jeszcze pomyśleć o o tem, przypomniała sobie bowiem jedną ze swych mądrych dewiz, że nawet nad najbłahszą sprawą należy myśleć nieco, a cóż dopiero jeśli się postanawia rzeczy ważne. To, co teraz o Janku się zdecyduje, rozstrzygać ma przecież o przyszłej jego karjerze. Wartoby się naradzić z królem jegomościem. Jakie jednak ten chłopiec ma mądre oczy i jakie miękkie włosy w dotknięciu! I królowa lekko przesunęła dłonią po czole, tą samą dłonią, którą tak niedawno pieściła jego włosy.

Królowa zazwyczaj opowiadała wieczorem swemu małżonkowi o sprawach dnia; lubiła bowiem, jeśli ją chwalił, a także radziła się jego rozumu w wielu sprawach. Tego dnia jednak spraw było bardzo dużo, przytem królowa była zmęczona, więc postanowiła sprawę Janka odłożyć do następnego dnia — zresztą było już dość późno i król dyskretnie ziewał. Zostawiła mu uśmiech na pożegnanie i odeszła do swojej sypialni, gdzie zaraz odprawiła panny służebne i udała się na spoczynek. I miała ten nocy dziwny sen. Śniło jej się że była małą dziewczynką i szła z Jankiem po ślicznej zielonej łące. Szli długo i ogarnęło ich wielkie zmęczenie, a wtedy Janek położył się na tym szmaragdowym posłaniu i patrzał w błękit. Cudny był: królowa miała uczucie, że widzi przed sobą młodego leśnego boga. Miała w sobie coś z łąk świeżych, z zawrotnej woni sosnowych borów, a usta jego czerwieniły się jak purpurowa rozwijająca róża. Królowa schyliła się i ucałowała te usta i — obudziła się. Po obudzeniu leżała długo, tonąc w batystach i haftach; twarz jej była cicha jak jeziorna wody. Ale w pewnej chwili zmarszczyła czoło i szybko wstała z łoża, dzwoniąc zbyt silnie na służbę; jednakże opanowała swój nastrój (chlubiła się tem zawsze) i wchodzącej pokojówce rzuciła jeden z tych swoich ślicznych uśmiechów, które należą do reguł dobrego wychowania, zwłaszcza u kobiet. Ale mimo to nie była zadowolona z siebie; ubierała się leniwie, nie mogła myśleć spokojnie i trzeźwo. A tak cieszyła się, że kiedy skończy lat trzydzieści, najzupełniej dorówna swemu mężowi. Nim nie wstrząsały żadne burze, żadne nastroje. Postanowiła tedy: „Muszę więcej pracować nad sobą“. Z tem ostatecznie udała się na ranną kawę. Pod wieczór jednak kazała jednej z frejlin przywołać do siebie Janka. Czuła, że miała obowiązki względem niego — był przecież tak bardzo jej oddany, a przytem taki wrażliwy! Królowa wiedziała, że miękkie ręce kobiece mogą wiele zrobić, że w nich dusze są jako wosk, a z duszy Janka królowa chciała zrobić rzecz cudną. I Janek stał się stałym gościem w gabinecie królowej pani w godziny wieczorne. O czem mówili i czy mówili wogóle, sami nie bardzo pamiętali, ale było im dobrze.

(D. c. n.).

— Strajki, proszę pana, uśmiecha się słodko mistrz cechu krawieckiego, który naturalnie nie zakomunikował mi, ile on z tego tysiączka zabierze.

Zaczynam zazdrościć memu prapradziadkowi Adamowi I. który spacerował bez palta, a pomimo to czuł się, jak w raju.

Zazdroszczę nawet Murzynom afrykańskim, którzy również o futra nie potrzebują się troszczyć.

Nie pojmuję tylko, że tylu Murzynów, miast wrócić do swojej ciepłej, słonecznej ojczyzny afrykańskiej, woli szwendać się po kulturalnej Ameryce, gdzie muszą nosić palta z dwóch względów. By się nie przeziębić, i by nie czuć razów, zadawanych przez białych.

Dziwni ludzie!

Roman Boski.

Represje w Korfancji.

Bratni nasz organ „Tygodnik Ludowy“ w Poznaniu w nr. 10 z dnia 24 b. m. piszę, co następuje:

„Ciekawym przyczynkiem do ilustracji pojęć o tak zwanej „sprawiedliwości“ jakie panują u niektórych władz naszych, jest sprawa towarzyszy naszych Żaka i Babsta z Gniezna. Zostali oni w dniu 10, wzgl. 11 grudnia zaaresztowani na rozkaz komendanta miasta Gniezna por. Buczkowskiego. Zainterpelowany następnego dnia o powód aresztowania, oświadczył p. komendant, że on tylko wykonał rozkaz p. starosty Kittla z Gniezna, indagowany zaś o to p. starosta, znowu twierdził, że, przeciwnie, całą sprawę ma w ręku p. komendant. Widząc, że z władzami lokalnemi nie dojdziemy do porozumienia. udaliśmy się do wyższych instancji, w pierwszej linji do Dowództwa Okr. Gen. w Poznaniu, gdzie po zasięgnięciu informacji oświadczono nam. że istotnie, władza wojskowa w Gnieźnie była w tym wypadku tylko wykonawcą polecenia, otrzymanego od władzy cywilnej, mianowicie od p. starosty. Wobec tego udaliśmy się do najwyższej instancji cywilnej, jaką w Poznaniu posiadamy, t. j. do Ministerjum dla b. dzielnicy pruskiej. Departament polityczny, od której to władzy otrzymaliśmy. po zarządzonem zbadaniu sprawy, następujący, charakterystyczny dokument:

Poznań, 16 grudnia 1919 r.

Ministerjum b. Dzieln. Pruskiej
Departament Polityczny
L. Dz. 3 b. 7983/19 Szym.

W. Pan Łukaszyk

(„Tygodnik Ludowy“) w miejscu, ul. Zielona 5.

Nawiązując do rozmowy W. Pana w Departamencie Politycznym w sprawie aresztowań członków Polskiej Partji Socjalistycznej w Gnieźnie, donosimy uprzejmie. że rozporządzenie aresztowania pp. Żaka i Babsta wyszło od komendy miasta w Gnieźnie i wobec tego należy się zwrócić w tej sprawie do władzy wojskowej, jako jedynie kompetentnej.

Wydział Palityczny:
Szef Departamentu, Ponikowski
Naczelnik Wydziału, Janta R. Polczyński.

A więc najwyższa władza wojskowa — po „zbadaniu“ sprawy — odsyła nas do władz cywilnych, najwyższa władza cywilna, również — po „zbadaniu“, odsyła nas do władz wojskowych, z czego ten logiczny wniosek, że jedna z tych władz albo sama nie zna zakresu swej kompetencji ‚albo przy „badaniu“ sprawy została przez swego informatora poprostu okłamaną! No tak, ale w praworządnem państwie, za jakie chyba uchodzić chcemy, musi być tak jeden, jak drugi wypadek wykluczony, bo inaczej, cóż o takiej władzy myśleć, jakże możnaby mieć i wyrabiać dla niej szacunek?

Udaliśmy się obecnie raz jeszcze w tej sprawie do D. O. G., opierając się na owym dokumencie ministerjalnym i mamy niepłonną nadzieję, że najwyższa nasza władza wojskowa, już w obronie własnego swego autorytetu, nie zezwoli na to, by ją tendencyjnie, czy nawet kłamliwie informowano, a odnośnych winnych pociągnie do surowej odpowiedzialności. Z naszej strony stwierdzamy raz jeszcze z całym naciskiem, że p. komendant Buczkowski postąpił w tej sprawie najzupełniej bezpodstawnie. że pozbawia spokojnych obywateli wolności osobistej zgoła bez żadnej racji, a jedynie chyba bądź to na podstawie jakiegoś fantastycznego, zupełnie niesprawdzonego doniesienia, bądź też dla wyrządzenia komuś osobistej przysługi, co już by było horendalnem wprost nadużywaniem powierzonego mu urzędu. Dlatego sprawa ta nie może dla nas skończyć się na samem tylko zwolnieniu towarzyszy Żaka i Babsta, lecz będzie musiała być przeprowadzona aż do zupełnego zadosyćuczynienia, iżby w przyszłości podobna samowola miejsca mieć nie mogła“.

Zarazem podajemy treść listu tow. Żaka, pisanego z więzienia do przewodniczącego sądu doraźnego w Gnieźnie, p. Karpińskiego, na który zwracamy szczególną uwagę posłom naszym, ponieważ ilustruje on ciekawe stosunki, panujące w więzieniach w Korfancji:

Gniezno — w więzieniu, d. 16/12 19.

Szanowny Pan Radca Karpiński — Sąd Doraźny w Gnieźnie.

Czy Panu Radcy wiedomo:

1) że na podstawie fałszywego oskarżenia wzięto mnie do aresztu śledczego? 2) że jestem jako obywatel w areszcie śledczym traktowany w więzieniu, jako pospolity zbrodniarz-morderca, złodziej, podpalacz, lub t. p.? Nawet sędzia śledczy nazwał mnie więźniem, potem wskutek mojej negacji — aresztantem, a nie chciał ująć, że jestem w areszcie śledczym jeszcze nieobwinionym obywatelem!

3) że cela więzienna jest nieogrzana, a powietrze w niej cuchnące? że cela jest zawszona? że więzień lub obywatel w śledztwie ma obecnie ledwie 6 (sześć) godzin światła dziennego, a wieczorem i rano do 9 godz. żadnego?

4) że siedzą tu, w areszcie śledczym, ludzie- „obywatele wolnej Polski“ po trzy do sześciu miesięcy bez przesłuchania i bez zasądzenia, a po wyroku bywa przeszło połowa tych obywateli puszczona, bo nie było winy?

5) że pana Nalazka, sędziego śledczego, już czterokrotnie prosiłem o dwóch lekarzy prywatnych, którzyby stan zdrowia mojego zbadali, tem więcej, „że już siódmy dzień nie mam stolca i szósty dzień z powodu boleści żołądka nic nie jadam?“

Stało się to wskutek przeziębienia pierwszej nocy w więzieniu, gdzie żadnej kołdry do celi nie otrzymałem, choć dwa razy stróża nocnego o nią monitowałem, lecz tenże — za namową policjanta woj. p. Rudnika tego nie uczynił.

Nie jestem więźniem — zatem nie mam zaufania do lekarza więziennego. Boleści mnie dręczą. chyba że flaki zgniją, albo pękną; lecz sędzia śledczy nie uważa za odpowiednie mnie do lazaretu wysłać — atoli lekarza więziennego z powodu jego nieludzkiego obejścia się ze mną, nie chcę drugi raz oglądać — wolę tutaj zmarnieć.

6) że p. sędzia śledczy biletu do żony i moich dzieci nie oddał, mimo że pisałem, o co jestem oskarżony: iż miałem podburzająco przemawiać w Dziadyniu — a tam jeszcze w mojem życiu nie byłem na zebraniu?

7) że sporządzono na poniedziałek 16 b. m. drugie oskarżenie o wystawieniu tablic powitalnych na cześć naszego Naczelnika Państwa, jako jej odnowiciela, i tablic z żądaniami ludu, które tak często już były omawiane, a do dziś jeszcze w czyn nie wprowadzone?

W ubiegłym tygodniu nawet i „Dziennik Poz.“ nasze żądanie „reformy podatkowej“ poparł!

8) że podobne postępowanie nie licuje ani z kulturą, ani z cywilizacją wszechświatową, a tem mniej polska, bo „na ziemi być Polakiem, to żyć dobrze i szlachetnie!“ — a świeczniki narodu Wielkopolski, jakże daleko są od tej idei! Już Staszyc przed 130 latami żałował, że rodził się na ziemi Wielkopolski, bo szlachta i panowie podatków odpowiednich nie chcieli płacić — czy po 130 latach nie jest to dziś fotografja?

Pamiętajcie panowie, że „lud nie widzi kary, gdzie nie widzi winy“. a jeżeli w lud wmawiacie w waszym interesie, że gdzie kara jest, tam musi być i wina, to się mylicie, bo ostatecznie lud i tam kary nie uzna, choć winę widzieć będzie! (Rheinische, luty 1842).

Dlatego proszę, wymierzajcie „sprawiedliwość“ z zamkniętemi oczyma, z ludzką uczciwością.

Boleść nieograniczona mnie ogarnia, gdy widzę, że 5% ludu polskiego opływa w dostatkach, tracąc dziennie częstokroć 500 do 1000 marek, bawiąc się po kabaretach, kawiarniach całemi nocami, lub w klubach „czarnych dam“ bawią się najsprośniejszemi „wicami“ — i to w tym czasie, gdy nasza brać tam w polu krew przelewa, a gdy wróci, będzie w dodatku za to, jako szmata, traktowana — w tym czasie, gdzie matki pół nagie i bose dzieci do szkoły posyłają, gdy z głodu przymiera 95% naszych braci i sióstr w Rzeczypospolitej Polski, boć ta garstka tych bogaczy w niczem się nie różni od szlachcica Sicińskiego przed rozbiorem Polski, który powiedział, że „cóż mi po Polsce, jeżeli ja nie mam mieć wszystkiego poddostatkiem? jeżeli z takich braci, kochających Polskę, jako matkę swą (nie czasem kobietę z kobieciną), bo biada tej naszej matce ukochanej, za której zmartwychwstaniem tyle tak wzdychaliśmy — lecz: „Ein andres Antlitz, ehe sie geschehen, ein andres zeigt die vollbrachte Tat!“ Jakaż tu gorzka prawda się mieści właśnie dla naszego społeczeństwa, a mianowicie w Wielkopolsce!

Lecz biada narodowi, gdy mali ludzie do wielkich rzeczy się zabierają — przeżyliśmy „małych“ Poszwińskich i Korfantych, przeżyjemy może — choć ja osobiście nie wiem — i te kryzysy nieopatrznościowe.

Posądzacie mnie, panowie, o „niepolskość“ — niechaj ten Bóg jedyny, w którego istnienie wierzę, rozsądzi, kto więcej tę naszą matkę-Polskę ukochał? I dla moich przekonań politycznych ośmielacie się mnie więzić — ha, ha, ha! toć trzeba szatańsko się rozśmiać — mimo ciężkiej choroby. Polska ma swoich braci więźniów politycznych!!? jak za czasów Wieszatiela lub Flotweka!! Czyżto nie piękna rzecz dla świata politycznego? Nadarza mi się piękna sposobność na zjeździe del. inw. woj. w styczniu 1920 r. w Warszawie całej Rzeczypospolitej ten zaczątek rządów najkulturalniejszego narodu w Wielkopolsce naszkicować! — a potem w marcu 1920 r. na międzynarodowym zjeździe w Bernie i Cioci koalicji obrazek kultury i cywilizacji w Poznańskiem odpowiednio przedstawić. Niechaj cały świat się o tem dowie, ażeby może z Ameryki przybyli instruktorzy, którzy nas rządzić się nauczą.

Wybacz pan, panie Radco, że ja, maluśki człowiek, odważam się do Niego w taki sposób przemawiać, ale przemawiałem w tym dniu na zjeździe inw. i posz. p. woj. dn. 7 grudnia 19 r. w obecności generała Dowbór Muśnickiego, generał-lekarza d-ra Wierzejewskiego, zastępców wszystkich sekcji ministerjum likwidacyjnego na były z. pr. — zastępców naddyrekcji kolei i poczty, zastępców uniwersytetu piastowskiego — nikomu włos z głowy nie spadł, — owszem, nasze rezolucje gorąco popierali — dlatego uważam, że i pan raczy przyjąć moją otwartość tem sercem, z jakiem i ja do Niego się zwracam.

Przy końcu proszę jeszcze o jedno, a mianowicie: zarządzić, ażebym był przewieziony do lazaretu „Bethedy“, bo dr. Andersch i dr. Mayer mnie upewnili i oni będą wiedzieć, w jaki sposób mnie z tej ciężkiej opresji wydobyć — do nich mam zaufanie.

Z wyrazem głębokiego szacunku
Stefan Żak.

P.S. Za moją chorobę i stratę robię Sąd Dor. odpowiedzialnym. Żak.

Sprostowanie urzędowe.

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie, na które odpowiemy w następnym numerze.

W piśmie „Robotnik“ Nr. 393 (770) z dn. 11 grudnia b. r. ukazał się artykuł p. n. „Praktyki administracyjne p. Beka“, omawiający sprawę legalizacji P. P. S. w sposób niezgodny z faktycznym stanem rzeczy.

Do czasu wydania nowej ustawy o stowarzyszeniach, która będzie obowiązywała w całem państwie i której projekt jest opracocowywany w Ministerjum Spraw Wewnętrzn., obowiązują w poszczególnych dzielnicach ustawy dawne, a więc w b. Galicji ustawa o prawie zrzeszania się z dnia 15 listopada 1867 r., w b. dzielnicy pruskiej ustawa o stowarzyszeniach z dnia 19 kwietnia 1908 r., wreszcie w b. zaborze rosyjskim przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach i związkach z dnia 4 (17) marca 1906 r. Te ostatnie utrzymane zostały w mocy obowiązującej na zasadzie dekretu Naczelnika Państwa z dnia 3 stycznia r. b. (patrz Nr. 4 Dziennika Urzęd. Ministerjum spraw wewnętrznych).

Według powyższych przepisów z r. 1906 stowarzyszeniem jest zrzeszenie kilku osób, które, nie mając na względzie osiagnięcia dla siebie zysków z prowadzenia jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, obrały za przedmiot działalności jakiś cel określony, a związkiem połączenie dwóch lub kilku takich stowarzyszeń.

Jasną jest rzeczą, że pod to określenie stowarzyszenia podpadają i stronnictwa polityczne, jako bezsprzecznie zrzeszenie grupy osób, obierających sobie za przedmiot działalności cel określony w t. zw. programach partyjnych.

Niektóre partje przytem mają t. zw. wydziały kulturalno-oświatowe, w działalności swej nie różniące się od zwykłych stowarzyszeń, nie byłoby zatem przyczyny stwarzać dla partji politycznych specjalne przywileje prawnie nieuzasadnione.

To też w ministerjum spraw wewnętrzn. został zalegalizowany szereg stronnictw, jak to: Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe (Nr. 38779-XI-1124), Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich (Nr. 44303 P. Z. 1782) i t. d. Sprawa legalizacji szeregu innych stronnictw jest w toku. Nie odpowiada zatem prawdzie faktycznej twierdzenie pisma „Robotnik“ jakoby praktykę tę stosowano wyłącznie do Polskiej Partji Socjalistycznej.

Pozatem legalizacja z art. 17 i 18 przepisów tymczasowych o stowarzyszeniach i związkach ogranicza się do zameldowania Ministerjum spraw wewnętrznych następujących danych: 1) Cel stowarzyszenia, 2) imion i nazwisk i miejsca zamieszkania założycieli, 3) teren działalności, 4) sposób wyboru zarządu, jego uzupełnienia i miejsca, gdzie się ma znajdować i 5) sposób wstępowania i występowania członków.

Jeżeli w przeciągu dwóch tygodni od czasu otrzymania przez Ministerjum spraw wewnętrznych podania, nie będzie osobom, które je założyły, zakomunikowana decyzja odmowna, to stowarzyszenie może rozpocząć czynności.

Złożenie statutu wymagane jest od stowarzyszeń, chcących nabyć zdolność prawną czyli prawo nabywania i sprzedawania nieruchomości, gromadzenia kapitałów, zawierania umów, przyjmowania zobowiązań, jak również dochodzenia i odpowiadania przed sądem.

Ministerjum spraw wewnętrznych, jako urząd powołany do przestrzegania obowiązującego prawa, może wchodzić w stosunki urzędowe tylko z organizacjami legalnemi, a ponieważ Komitet Okręgowy P. P. S. w Warszawie zwrócił się do ministerjum z podaniem o legalizację Klubu Wolskiego, ministerjum spraw wewnętrznych musiało zażądać uprzedniej legalizacji od Komitetu P. P. S., żądanie to jednak należy rozumieć jako żądanie zalegalizowania całej organizacji, przytem, jak z powyższego widać, żądanie to nie jest oparte na żadnych motywach politycznych, lecz wyłącznie na gruncie prawnym.

Za ministra: **Józef Bek.**

Sprawa kościołów polskich w Ameryce.

Otrzymujemy list następujący:

Pan Władysław St. Reymont ogłosił w „Gazecie Warszawskiej“ artykuł, traktujący o amerykanizacji ludu polskiego przez wyższą hierarchję kościelną w Ameryce. Artykuł ten w pewnej mierze daje pojęcie o smutnem położeniu Polaków rzymsko-katolików, jednak autor artykułu, czyniąc biskupów irlandzkich i niemieckich jedynie odpowiedzialnymi za to smutne położenie, mija się z rzeczywistością.

Biskupi rzymscy są tylko konsekwentnymi wykonawcami tego, na co zgodzili się, prawie bez wyjątku, i polscy księża 35 lat wstecz, mianowicie, na uchwały plenarnego koncyljum rzymskiego kościoła, odbytego w mieście Baltimore, w Stanie Maryland w roku 1884.

Pomiędzy innemi uchwałami, zatwierdzonemi przez papieża, była też odnosząca się do własności kościelnej, a orzekająca, że właścicielami majątków kościelnych rzymsko-katolickich są biskupi.

Ze stanowiska kościoła rzymskiego uchwała ta jest zupełnie racjonalną, bo rzymski kościół w esencjonalnem słowa znaczeniu, to biskupi z papieżem, albo sam papież, gdy naucza „ex cathedra“. Jako jednego z motywów do uchwalenia prawa o majątkach użyto frazesu: „jeśli katolik duszę swą i zbawienie wieczne, które ma przecie większe znaczenie, aniżeli dobra doczesne, powierza biskupowi, tem bardziej powinien zaufać mu i w sprawach doczesnych“; dalej kierowano się praktycznością w załatwianiu tranzakcji finansowych przy zaciąganiu pożyczek na majątki kościelne, wyeliminowano potrzebę „inkorporowania“ czyli rejestrowania poszczególnych gmin w aktach prawnych, jako zespołów prawnych. To wszystko zastępuje biskup, z którym, jako jednostką, łatwiejszy proceder, aniżeli ze zbiorową „jednostką prawną“.

Jakie jednak z tego wyniki?

Pan Reymont sam skonstatował, że dla Polaków bardzo smutne, jednak ze stanowiska rzymskiego kościoła sądząc, zupełnie usprawiedliwione i kto chce w rzymskim kościele za wszelką cenę trwać, Polak, czy Irlandczyk, Niemiec, Murzyn, Chińczyk obowiązany jest na nie się zgodzić.

Taka bowiem jest twarda logika.

Polscy księża zgodzili się na uchwały koncylium baltimorskiego bez protestu, (może niektórzy oburzali się po cichu) przeprowadzili je w praktyce po parafiach, namówili ludzi do oddania własności kościelnej biskupom; prawo, dotyczące własności kościelnej, stało się częścią kodeksu kościoła rzymskiego na podstawie dobrowolnego (aczkolwiek może w wielu wypadkach nieświadomego) aktu ze strony ludu. Zatem jednym z warunków przynależności do kościoła rzymskiego stało się: oddać majątek kościelny biskupowi. Gdy parafja tego nie uczyniła, została wyłączona z kościoła, nie miała łączności z biskupem. Kto zaś odłącza się od biskupa — tak orzeka jeden z Ojców Kościoła — odpada od kościoła, bo gdzie biskup tam kościół. W danym wypadku Polakom nie zostawało nic innego, jak albo rzucić rzym. kośc., albo zdać się na łaskę i niełaskę tegoż.

Gdy się weźmie pod uwagę tę okoliczność, że rzymski kościół pojmuje katolicyzm nie jako zrzeszenie narodów, wyznających Chrystusa, połączonych ze sobą węzłem miłości braterskiej, ale jako zrzeszenie jednostek, wyznających Chrystusa i uznających nad sobą władzę papieża; dalej, że tenże rzymski kościół uznawał za prawowitą władzę, nie władzę narodu, ale władzę państwa, wywnioskujemy z tego, że biskup rzymskiego kościoła, dbając o dobro tegoż, musi bronić interesu jednostek, wyznających rzymski katolicyzm, nie zaś interesów narodowościowych. W stosunku do władzy biskup rzymski konsekwentnie musi popierać władzę państwa, w którem znajduje się jego djecezja, choćby w zakres państwa wchodziły najrozmaitsze narody. Jeśli natomiast ta władza jest przeciwna interesom rzymskiego kościoła, ale przychylną interesom narodu, wtedy znowu biskup rzymski musi apelować do jednostek, choćby tworzących jeden naród, wyznających rzymską religję, aby broniły interesów rzymskiego kościoła.

Smutnemu położeniu Polaków pod względem kościelnym w Ameryce nie są winni biskupi irlandzcy i niemieccy, ale system rzymskiego kościoła wogóle i księża polscy.

Choćby Polacy w Ameryce mieli biskupów Polaków, rzym.-kat., ci nie mogliby inaczej postępować, jak postępują Irlandczycy lub Niemcy.

Zresztą jest jeden biskup rzymski, Polak, ks. Paweł Rhode i cóż może uczynić dla Polaków tak bardzo konkretnego, poza przyjmowaniem najrozmaitszych honorowych prezesostw i odprawianiem pontyfikalnych nabożeństw podczas większych lub mniejszych uroczystości patrjotycznych? Chyba, że na tych ceremoniach i na tych grzecznościach polega dobro narodu i świetność kościoła polskiego.

Przypomina mi się w tym wypadku dowcip pewnego Żyda, który zapytał Polaka, jaka jest różnica pomiędzy Polakiem i Żydem. Gdy Polak nie mógł odpowiedzieć, Żyd rzekł: „wy macie ulice, a my kamienice“. To znaczy, ulice noszą nazwy polskie, ale kamienice należą do Żydów.

B. Krupski,
Ksiądz Narod. Pol. Katol. Kościoła
w Ameryce.

Kronika polityczna.

Ministerjum spraw zagranicznych otrzymało telegraficzną wiadomość, iż dnia 22 grudnia p. Clemenceau zwrócił się do Polskiej Delegacji pokojowej w Paryżu z pismem, w którem oficjalnie informuje, iż Rada Najwyższa państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych zadecydowała dzisiaj wstrzymać wykonanie postanowienia, nadającego Polsce mandat 25-letni na Galicję Wschodnią z zastrzeżeniem późniejszego przedłożenia sprawy nowym badaniom.

⁂

Dowiadujemy się, że przyczyną dymisji gen. Henrys, szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce, było to, że gen. Henrys zgodził się na wycofanie z Polski znacznej liczby oficerów francuskich. Niezadowoleni wszczęli z tego powodu larum, które doprowadziło do dymisji gen. Henrys.

Tu dodamy, że utrzymanie oficerów francuskich jest wielkim ciężarem dla państwa polskiego, które oficerom tym wypłaca pensje, oznaczone we frankach. Pensje te, wobec nizkiego stanu naszej waluty, są ogromne.

⁂

Z Moskwy donoszą: Rząd Rosji sowieckiej zwrócił się do rządu polskiego z propozycją pokojową. W nocie pisze Cziczerin, że jeszcze w kwietniu wysłano notę do rządu polskiego z propozycją rokowań, jednakże rząd polski wcale na nią nie odpowiedział; na interpelację zaś jednego z posłów w Sejmie, odpowiedział Skrzyński, że rząd polski noty takiej nigdy nie otrzymał. Dalej pisze Cziczerin: Pokój jest koniecznym warunkiem dla obu państw, ponieważ oba narody muszą żyć ze sobą w przyjacielskich stosunkach. Rząd sowietów prosi o wyznaczenie delegatom miejsca i czasu, gdzieby rokowania te mogły być prowadzone.

⁂

Dn. 23 b. m. wyjechała ze Lwowa do Warszawy delegacja moskalofilów galicyjskich celem wyjednania u rządu polskiego pozwolenia objęcia w posiadanie administracji „Narodniego Domu“, „Stauropigji“ i Tow. Kaczkowskiego.

Instytucje te, posiadające miljonowe kapitały, oddał b. rząd austrjacki Ukraińcom. Na czele delegacji stoi ks. dr. Kosteckij.

⁂

Lwowska „Gazeta Wieczorna“ donosi p. d. 24 b. m., że Ukraińcy lwowscy dowiedziawszy się, iż sprawa ugody polsko-ruskiej znajduje się na najlepszej drodze, uzyskali podstępem pozwolenie na wysłanie do Warszawy delegacji w sprawie załatwienia kwestji urzędników ukraińskich pod przewodnictwem prof. Studyńskiego i ta wpłynęła na delegatów galicyjskich w duchu nie podpisania umowy.

Informację tę podajemy na odpowiedzialność źródła.

⁂

Jak donosi „Dziennik Gdański“, wybory gminne wykazały, iż ludność polska w m. Gdańsku wynosi 10% ogółu ludności. Przed wyborami Niemcy dowodzili, że ludność polska stanowi najwyżej 2% — 4%. Toż pismo nadmienia, że część głosów polskich padła na listę centrową (niemieckiej partji katolickiej), część zaś na listę socjalistyczną.

⁂

Mając na celu należyte czuwanie nad wykonaniem umów i konwencyj, zawartych przez delegację Polskiego Czerwonego Krzyża z rosyjską sowiecką organizacją w sprawie wymiany i powrotu do kraju naszych jeńców, zakładników i osób internowanych w Rosji, oraz ustalenia ciągłości nawiązanych stosunków z rosyjskim sowieckim Czerwonym Krzyżem i załatwiania wszelkich bieżących spraw, związanych z wypełnieniem tych umów i konwencyj, zarząd Czerwonego Krzyża powołał do tych spraw specjalną sekcję, powierzając kierownictwo jej radcy prawnemu Tadeuszowi Michalskiemu.

W sprawie reformy rolnej.

W art. p. t. „Przekreślenie reformy rolnej“ („Wyzwolenie“, Nr. gwiazdkowy) poseł Jan Smoła występuje bardzo energicznie przeciwko kompromisowi, dokonanemu przez „Witosików“ ze szkodą reformy rolnej. P. Smoła mówi tak o skutkach kompromisu dla ludności małorolnej i bezrolnej:

„W większości okolic kraju będzie duże maksimum ziemi, dochodzące do 800 morgów na folwark, które to folwarki można dzielić na folwarczki 100, 200 i 300 morgów i odprzedawać lub rozdawać pomiędzy członków rodziny, co będzie wolno czynić, wobec tego prawa, wynikającego z 5 artykułu (umowy). Będzie [illegible] mówią, wilk syty i owca cała, bo różni bog[illegible] karze utuczeni na wojnie, na łzach i krwi [illegible], będą mogli kupić szmat naszej ziemi, i będą to mogły czynić nawet wrogie nam żywioły, byle miały ogromne sumy, a jednocześnie obszarnicy będą mogli za ziemię brać ogromne sumy potrzebne im nieraz na nadużycia. Że z powodu tego bezrolni i małorolni będą pozbawieni możności nabycia ziemi, że zniknie dla nich nawet nadzieja, aby coś w Polsce mogli posiadać, że ze łzami pożegnać muszą zmartwychwstałą Polskę, udać się za chlebem na tułaczkę, cóż to kogo będzie obchodzić, przecież my będziemy mieli większość sejmową! Artykuł 3 wyraźnie mówi komu większość sejmowa chce sprzyjać, na czyją stronę się przechylać, bo gdy w uchwale sejmowej z dnia 10 lipca było powiedziane, że na 100 morgów parcelowanych 80 będzie poświęcone na gospodarstwa do 25 morgów, a 20 na gospodarstwa od 25 do 40 morgów, to w umowie tej mówi się, że na 100 morgów parcelowanych tylko 60 będzie poświęcone na gospodarstwa do 25 morgów, 30 na gospodarstwa do 40, 10 morgów na gospodarstwa od 40 do 80 morgów.

A więc wyraźnie idzie się przeciw biedniejszym, aby pomóc bogatym. I dzieje się to wtedy, kiedy w Królestwie mamy na wsi 500 tysięcy rodzin bezrolnych, kiedy w Galicji mamy 800 tysięcy gospodarstw nie posiadających nawet 10 morgów, a w Królestwie takich gospodarstw, nie dosięgających 10 morgów mamy 400 tysięcy. Jeżeli te liczby zestawimy, to mamy w Królestwie i Galicji jeden miljon siedemset tysięcy rodzin, co mają ziemi za bardzo mało, albo zupełnie ziemi nie mają“.

Z historji zakupów i pożyczek zagranicznych.

Z odpowiedzi b. ministra skarbu, p. Bilińskiego, na mowę p. Paderewskiego w konwencie senjorów dowiadujemy się o ciekawych rzeczach z historji zakupów zagranicznych i naszej akcji finansowej zagranicą.

Namiętność p. Paderewskiego do wszelkiego rodzaju zakupów doszła do tego, że

„nietylko sam kupował, lecz i innych ludzi nakłaniał do zakupów i pragnął nawet skłonić gen. Romera do zakupu ze stoków powojennych, w nadziei odprzedaży rzeczy niepotrzebnych z zyskiem. Gen. Romer odpowiedział na to, że takie kupna spekulacyjne nie są rzeczą generała przysłanego z ramienia rządu polskiego do Paryża“.

Kupowano towaru tyle, że nie sposób było wywieźć z Francji do Polski.

„Generał Romer opowiedział w komitecie ekonomicznym ministrów, że wielka ilość zakupionego przez rząd polski już owsa gnije gdzieś po stacjach, gdzie leżą także nieskończone składy towarów zdrowotnych, zakupionych swego czasu przez p. prezydenta i wystawionych obecnie na kradzież i plądrowanie“.

Zaciągano pożyczki zagraniczne bez porozumienia z ministrem skarbu.

„P. prezydent za swego pobytu w Paryżu tentował zaciągnięcie pożyczki 100 miljonów franków, ale na szczęście przestrzeżono odnośne koła finansowe, że za tem nie stoi minister skarbu. Zastępca ministra skarbu, nie mogąc przypuszczać, żeby p. prezydent działał bez porozumienia z ministrem, tłumaczył w obszernem sprawozdaniu, że taniej, niż na 8% pożyczki nie otrzyma i że rząd francuski nie pozwala wydać obligów państwa Polskiego. W ten sposób kompromitowano Polskę na targach francuskich“.

By jednak dobrze orjentować się w sprawach skarbowych, zaangażował sobie p. Paderewski doradców.

„Za pobytu swego w Paryżu kazał ks. Lubomirskiemu zawrzeć w jego imieniu trzyletni kontrakt z p. Szumanem i dwoma jego pomocnikami. Płaca roczna tego pana wynosi 14.400 dolarów, t. j. wówczas 720 000 marek, dziś zaś dwa razy tyle. Płace pomocników wynoszą trochę więcej, a koszta tych trzech panów miał ponosić konsulat nowojorski, jakkolwiek musi gotówkę przekazywać Polskiej Kasie Pożyczkowej. W ciągu tych trzech lat rząd polski zapłaci samemu p. Szumanowi przeszło 4 miljony.

I o tem wszystkiem minister skarbu, który każdemu z kolegów ma prawo odmówić obsadzania posady z płacą 3,000 marek rocznie, nic nie wiedział“.

Pożyczkę amerykańską zaciągnięto po otrzymaniu listu p. Paderewskiego, w którym b. premjer polecał finansistów amerykańskich p. Bilińskiemu. P. Biliński broni się przed za-

rzutem, jakoby § 9 umowy o pożyczce gwarantował „monopol“ Amerykanom. Dowodzi, że punkt ten

„to jest przeciwieństwo monopolu, to środek zabezpieczający Polskę od monopolu, a przecież z otoczenia pana prezydenta zaraz po jego powrocie oświadczono otwarcie, że ten „monopol“ musi być usunięty! Towarzystwo więc Rockefellera utworzone przez National City Bank przed kilku miesiącami ad hoc dla pożyczki polskiej, popierane najgorręcej przez posła amerykańskiego i przez nasze wszechstronnie poinformowane ministerjum spraw zagranicznych, ma być choćby z trwałą szkodą dla kredytu Polski i dla jej stosunków z Ameryką ubite, by przeprowadzić dowód, iż umowa była niekorzystną dla Polski, iż lepszy byłby układ z p. Smulskim z Chicago, iż każdy spekulant może Polskę wyzyskiwać w Ameryce“.

Chlaśnięcia.

Bakalje Ludu.

(Paskarzom memento).

„Nawpół zgniłe, „frajerze“, kartkowe ziemniaki,
Chleb z mąki, okradanej *) stale przez Michlerów,—
Oto daktyle Ludu i jego pierniki!...
Gorzkiemi łzami popić to może, jak winem!...

Jak wy śmiecie, zbrodniarze, prowokować nędzę,
Skupując całe stosy najdroższych frykasów,
Gdy tłumy Ludu do ust nie mają co włożyć,
Gdy marzną bez opału w wilgoci suteryn?...

Jakżeście to wy mieli czoło, obłudnicy,
Podnosić wzrok ku świętej gwieździe Betleemu,
Łamać się między sobą opłatkiem braterstwa,
Gdy, dzięki paska, przez was zaciskanej, śrubie,

W mieście, z zimna i z głodu, mrą dzieci nędzarzy?...
Patrzałem na niesioną, olbrzymią choinę,
(Oczywiście dla dzieci jakiegoś paskarza),
I serce mi się, bracie, ścisnęło z żałości,

Na tę myśl, jakim kosztem rozbłyśnie feerja
Barwnych świateł choinki dla paskarskich putti, **)

Tłustych, jak cherubinki białe della Robbia!... ***)
Ginąć z nędzy, z wyzysku, muszą, ach, tysiące,
Jako mierzwa dla zbytku garstki pasożytów!..
I było mi okropnie, niewymownie smutno...

Wacław Wolski.

*) Wyjaławianej.
**) Aniołków.
***) Znakomity rzeźbiarz florencki.

7-my Zjazd sowietów.

W Moskwie, jak już pisaliśmy, odbył się 7 zjazd rad. Zjazd był najliczniejszy ze wszystkich dotychczasowych. Przy końcu obrad odbyły się wybory do Centr. Kom. Wykonawczego.

Wybrano 192 członków. Na pierwszym miejscu stoi Kalinin, dalej Lenin-Uljanow, Trockij, Zinowiew, Kamieniew, Strielkow itd.

190-ym członkiem wybrany został dr. J. B. Marchlewski.

Na wniosek Trockiego Fryderyk Adler, słynny socjalista austrjacki, zabójca hr. Stürgkha, jako „socjal patriota“ wykreślony został z listy honorowych członków C. K.!!!

Kronika zagraniczna.

Austrja. Z dawnej Austrji koalicja, jak wiadomo, wykroiła misternie kawałek, składający się z prowincji Linz i Wiedeń, północnej części Tyrolu, ziemi przedarulańskiej i północnej Karyntji, Zalcburgu i Styrji i kilku niemieckich okręgów Węgier i przezwała niepodległą Austrją. Kraj ten nie może żyć, ani umrzeć, lecz powoli kona. Nic dziwnego, że nawet te prowincyjki, które skazane zostały na utworzenie „niepodległej“ Austrji, wolałyby zrezygnować z tego zaszczytu i wejść w skład bardziej żywotnych organizmów, zabezpieczających im możność rozwoju. A więc Tyrol, Zalcburg ciągną ku Bawarji, Styrja do Węgier, lub Jugosławji, ziemia przedarulańska chce połączyć się z Szwajcarją. Dążenia te separatystyczne, gdyby zostały osiągnięte, zredukowałyby Austrję do Wiednia i okolic i skompromitowałyby całkowicie twórców pokoju z Saint-Germain. To też kanclerz Renner, który pojechał do Paryża, by wyłuszczyć koalicji, jakie niebezpieczeństwa grożą Austrji wskutek głodu i groźby odpadnięcia prowincji, uzyskał zapowiedź pomocy materialnej i notę, podpisaną przez Clemenceau i głoszącą, że koalicja nie pozwoli na naruszenie traktatu z Saint-Germain. „Dążenia do oderwania się od Austrji grożą całkowitym rozczłonkowaniem państwa austrjackiego i ruiną równowagi Europy środkowej“ — mówi nota ta.

Oj, krucho musi być z tą równowagą, skoro kilkaset tysięcy ludności wbrew woli należeć ma do anemicznej republiki austrjackiej i skoro przyłączenie się tych liliputnich dzielnic do sąsiednich państw może spowodować aż „ruinę równowagi Europy środkowej“!

⁂

Belgja. Prezydent ministrów Delacroix wygłosił w nowym parlamencie mowę programową. W dziedzinie polityki wewnętrznej zapowiedział szereg reform, nie wychodząc poza ogólniki, obowiązujące każdego nowego naczelnika rządu. Bardziej interesujące były punkty, odnoszące się do polityki zagranicznej. Belgja zamierza wejść w sojusz ścisły z Anglją i Francją i zawrzeć z nimi umowę handlowo-gospodarczej natury. Jest to w życiu politycznym Belgji fakt doniosły, albowiem zamyka się okres neutralności Belgji, który trwał od r. 1831 i który nie pozwalał jej wchodzić w żadne sojusze z innemi państwami. Wojna, której ofiarą stała się Belgja, przekreśliła zasadę neutralności.

⁂

Szwajcarja. Kraj ten liczy obecnie 930 tys. obywateli, mających prawo głosu. Jest to nieco mniej, aniżeli czwarta część ludności. Gdy kobiety będą miały prawo głosu, liczba ta wzrośnie do dwóch miljonów. Przy ostatnich wyborach do centralnego ciała ustawodawczego w październiku r. b. korzystało z głosu 720 tys. wyborców, t. j. 77%. Podług partji otrzymały: radykalna burżuazja — 210 tys., socjaliści 170 tys., katolicy — 150 tys., włościanie — 110 tys., liberalni-konserwatyści — 25 tys., grütlianie (oportunistyczna partja socjalistyczna) — 20 tys., inne grupy — 35 tys.

W roku 1917 socjaliści mieli 150 tys. głosów. Przyrost więc w ciągu dwu lat stanowi 20 tys. Ilość posłów wynosi 41.

Prasa socjalistyczna we Francji.

Dziennik socjalistyczny w Paryżu „L'Humanité“ stale dzieli się z czytelnikami swoimi wiadomościami o stanie finansowym organu partyjnego i wzbudza w ten sposób zainteresowanie wśród członków partyjnych stanem prasy, pobudzając ich do ofiarności, gdy tego zachodzi potrzeba, informując o postępach wydawnictwa i t. p.

Kilka dni temu dziennik ów zawiadomił czytelników, że zagraża mu poważny niedobór. W pierwszem półroczu 1919 r. dziennik przyniósł 93 tys. fr. czystego dochodu, t. j. 15 500 fr. miesięcznie. Obecnie położenie zmieniło się na niekorzyść dziennika z powodu podrożenia papieru, transportu i druku. 100 kilo papieru kosztuje zamiast 100 fr. — 185 fr., ekspedycja 100 numerów zamiast 75 ctm. kosztuje 1.45 fr. „L'Humanité“ bije 220 000 numerów dziennie, więc koszta papieru podskoczyły o 70 tys. fr miesięcznie, transport podrożał o 23 tys. fr., płace wzrosły o 10 tys. fr. Razem więc podrożało wydawnictwo o 103 tys. fr. miesięcznie, czyli deficyt miesięczny netto wynosiłby 87.500 r. Dzięki jednak podniesieniu się poczytności pisma i dochodów z ogłoszeń, niedobór wynosi tylko 50 tys. franków.

Ażeby pokryć niedobór ten kierownictwo dziennika miało przed sobą drogi: albo podwyższyć cenę numeru z 10 do 15 ctm., co nietylko pokryłoby niedobór, ale dałoby jeszcze znaczny zysk, albo też zmniejszyć rozmiary gazety, przez co zmniejszyłaby się waga papieru zużywanego. Pierwszy projekt narazie odrzucono, ponieważ pisma burżuazyjne nie podniosły jeszcze cen, co jednak nieuchronnie nastąpi wkrótce. Tymczasem postanowiono uciec się do drugiego środka, t. j. zmniejszenia rozmiarów dziennika, który wobec tego dwa razy w tygodniu wychodzić będzie przez czas jakiś w objętości 2-ch kolumn jedynie, a nie 4 jak dotychczas. Obliczono, że wychodząc dziewięć razy na miesiąc w zmniejszonej formie, dziennik pokryje przewidziany niedobór w wysokości 50 tys. fr.

Nowy polski dziennik socjalistyczny.

Od 16-go grudnia, wychodząca w Katowicach „Gazeta Robotnicza“ przekształciła się na dziennik. „Gazeta Robotnicza“ pisze:

„Z chwilą zamiany „Gazety Robotniczej“ na pismo codzienne, dajemy proletarjatowi polskiemu potężną broń w jego walce

o swobodę obywatelską,
o prawa człowiecze i
o zniesienie ustroju kapitalistycznego.

Klasa robotnicza musi sama zerwać pęta niewoli, bo inaczej będzie musiała wiecznie dźwigać kajdany.

Codzienna „Gazeta Robotnicza“ musi atoli służyć polskiemu robotnikowi, jako skuteczna broń w jego trudnej walce.

Dzisiaj jeszcze walczyć musimy z butnym zaborcą, który nas pragnie na wieki pochłonąć i wytępić, dlatego wytężmy wszystkie siły, aby plebiscyt wypadł na korzyść ludu polskiego, by

Górny Śląsk powrócił na łono Polski.

W wolnej już Ojczyźnie podejmiemy energiczną walkę i domagać się będziemy uspołecznienia kopalń, hut, fabryk i wielkich obszarów ziemskich“.

Bratniemu pismu przesyłamy najserdeczniejsze życzenia.

Od 1-go lutego 1920 roku zacznie wychodzić „Światło“, najtańszy tygodnik ilustrowany. Powieści, nowele, poezje, artykuły ideowe, poradnik dla samouków, reprodukcje dzieł sztuki, aktualne fotografje, karykatury, humor i satyra.

Kierownik literacki: Andrzej Strug. Kierownik artystyczny: Jan Rembowski. Redaktor: Zygmunt Zaremba.

Komitet redakcyjny prócz wymienionych stanowią: Kazimierz Czapiński, Jan Hempel, Jerzy Sochacki.

Współudział przyrzekli najwybitniejsi przedstawiciele literatury, sztuki, publicystyki.

Tymczasowy adres redakcji i administracji: Warszawa, Warecka nr. 7.

Cena numeru 2 mk. 50 fen.

Prenumerata: za luty i marzec: 20 mk., na kwartał: 28 mk., do końca roku 95 mk.

List do redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Dnia 23 grudnia r. b. w Wydziale Komunikacji M. S. Z. przedstawiłem mój „Dowód osobisty“, wystawiony przez Starostwo w Stanisławowie — dla zamówienia miejsca w pociągu koalicyjnym. Dowód osobisty wystawiony był na przepisanym formularzu z zaznaczeniem: „narodowość ukraińska“.

Urzędnikowi (Rittingerowi) ministerjum spraw zagranicznych widocznie to bardzo się nie podobało, gdyż zapytał mnie, jakiej jestem narodowości, na co oświadczyłem, że ukraińskiej.

— Jak pan mógł w takim razie dostać polski paszport?

— Jestem z Galicji wschodniej.

— Dlaczego się pan nie zwrócił do Ukrainy po paszport, jeśli jesteś pan Ukraińcem?

— Dlatego — odpowiedziałem, — że jestem obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej.

— Ja tego nie rozumiem, jak można być obywatelem polskim i narodowości ukraińskiej?

Odpowiedziałem mu na to, że co innego jest narodowość a zupełnie co innego obywatelstwo. Na to powiedział mi urzędnik, że jestem tylko obrządku grecko-katolickiego i skreślił mi na paszporcie wiersz: „Narodowość ukraińska“. Poprosiłem, aby zaznaczył urzędownie skreślenie, co też uczynił.

Podaję Szanownej Redakcji powyższą rozmowę z prośbą o umieszczenie w „Robotniku“ i o wyjaśnienie panom z min. spraw zagranicznych, że obywatelami R. P. P. są również osoby innych narodowości, i że samowolne skreślanie, niczem nie uzasadnione nie jest zgodne z głoszoną zasadą tolerancji innych narodowości i wyznań, jakie władze ustawodawcze R. P. P. każdemu obywatelowi gwarantują.

Mikołaj Chomyszyn, inżynier.

Warszawa, 26 grudnia 1919 r.

Telegramy.

Sprawa Galicji Wschodniej.

Wiedeń, 27 grudnia.

(P. A. T.). „Telegraphen Compagnie“ podaje następującą informację z Paryża: Jak zaznacza „Temps“ zdaje się, że Rada Najwyższa uchwaliła Galicję Wschodnią przydzielić definitywnie Polsce. Nowa ta decyzja uzasadniona jest obawą, że w razie, gdyby Polska otrzymała tylko mandat we Wschodniej Galicji, wówczas kraj ten byłby terenem nieustającej antypolskiej agitacji.

Paryż, 27 grudnia.

(P. A. T.). (Radjotel. st. pozn.). Polski minister spraw zagranicznych Patek, wróciwszy do Paryża pertraktował z dobrym dla Polski wynikiem w ważnej kwestji Galicji Wschodniej. Zniesiony został termin 25-o letniego administrowania tego kraju przez Polskę, t. j. oddano Polsce administrację Galicji Wschodniej bez żadnych ograniczeń. Min. Patek udał się w piątek w towarzystwie hr. Zamoyskiego do Londynu, gdzie odbędzie się narada z Lloyd George'm nad tą sprawą, oraz nad innemi sprawami, dotyczącemi granic Polski.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 27 grudnia.

(P. A. T.). Komunikat Sztabu generalnego z dnia 27 grudnia 1919 r.

Front litewsko - białoruski: W utarczkach patroli wywiadowczych nad Dźwiną wzięliśmy kilkudziesięciu jeńców. Wypad bolszewicki pod Dzisną odparto.

Front wołyński: Ożywiona działalność wywiadowcza na wschód od Połonnego.

W z. szefa sztabu generalnego
Kuliński, pułk.

Plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim.

Berno Mor., 27 grudnia.

(P. A. T.). „Lidove Noviny“ donoszą z Cieszyna, że w kołach tamtejszej misji koalicyjnej panuje zdanie, iż plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim musi się odbyć w terminie późniejszym, niż początkowo projektowano. Przybycie komisji plebiscytowej, które miało nastąpić w początkach stycznia, zostało, według czeskich informacji, odroczone. Komisja nie przybędzie do Cieszyna przed ratyfikacją traktatu pokojowego przez Amerykę.

Wojska koalicyjne na Górnym Śląsku.

Wiedeń, 27 grudnia.

(P. A. T.). „Neue Freie Presse“ donosi z Berlina. Zajęcie Górnego Śląska przez wojska koalicyjne nastąpi według programu w 8 dni po podpisaniu protokułu pokojowego. Będzie utworzona najwyższa władza administracyjna cywilna, którą będą sprawowały 4 osoby. Prezydować jej będzie generał francuski Levand, do zarządu cywilnego będzie należał włoski generał-brygadjer Marini i angielski pułkownik Percival; o Amerykanach nic nie słychać. Utworzonych zostanie 8 rozmaitych komisji. Francuzi zajmą 11 okręgów (Kreise) 7-ioma batalionami, Anglicy 6 okręgów 3-ma batalionami, Włosi — 6 okręgów 5-ma batalionami. Ameryka ma dostarczyć 3-ch batalionów, ponieważ te jednak prawdopodobnie nie nadejdą, przewiduje się zastąpienie ich przez wojska angielskie. Oddziały angielskie oddane zostaną pod komendę gen. Campela. Dla każdego okręgu utworzona zostanie specjalna komisja, do której przydzielony będzie 1 komisarz polski i 1 komisarz niemiecki.

Urzędnicy-Niemcy w Polsce.

Poznań, 27 grudnia.

(P. A. T.). Minister b. zaboru pruskiego, p. Seyda, ogłosił następujące oświadczenie w sprawie urzędników niemieckich, pragnących pozostać na swych stanowiskach na terytorjach, przypadających Polsce:

„Urzędnicy państwowi narodowości niemieckiej, zajęci obecnie na terytorjach, mających być odstąpionemi Polsce, a pragnący pozostać na pewien okres czasu w Polsce, otrzymują następujące gwarancje i zapewnienia od ministerjum byłych dzielnic pruskich:

1) Urzędnicy ci będą pobierali te same pensje, jak i urzędnicy narodowości polskiej.

2) Będą podlegali jedynie wyższym władzom cywilnym polskim i będą gwarantowani przed wszelkiemi wystąpieniami nieżyczliwemi z powodu ich narodowości niemieckiej.

Po ukończeniu kontraktu służbowego urzędnicy ci będą mogli opuścić państwo polskie bez żadnych przeszkód z całem swem mieniem i ruchomościami“.

Wdzięczność na jaką zasłużyli.

Berlin, 26 grudnia.

(P. A. T.). Z Paryża donoszą: Rada Pięciu otrzymała od rządu polskiego wniosek w sprawie wydania tych oficerów i urzędników niemieckich, którzy podczas okupacji niemieckiej w Polsce dopuścili się różnych przestępstw przeciwko prawu międzynarodowemu. Pisma niemieckie zaopatrują wiadomość tę nagłówkiem: „Wdzięczność polska“.

Uroczystości poznańskie.

Poznań, 27 grudnia.

(P. A. T.). Dziś o godz. 10-ej rano przybył tu b. premjer pan Paderewski. Na dworcu powitali go przedstawiciele tutejszych władz cywilnych.

O godz. 4 min. 40 z chwilą uderzenia armat w rocznicę pierwszych strzałów z okazji pierwszych walk, które rozpoczęły się w roku ubiegłym przy zdobywaniu Poznania, przemówił Paderewski do olbrzymich tłumów, zgromadzonych przed Bazarem, w serdecznych i patrjotycznych słowach, przypominając zeszłoroczne walki i zachęcając nadal do gorliwej pracy. Poseł Paderewski wzywał Wielkopolan, ażeby nadal przyświecali dobrym przykładem całej Polsce. Po przemówieniu jego wzniesiono okrzyki na cześć Polski oraz na cześć Paderewskiego, poczem odśpiewano rotę Konopnickiej i hymn narodowy.

Poznań, 27 grudnia.

(P. A. T.). Jutro rano o godz. 10-ej przybywa do Poznania Naczelnik Państwa. Na powitanie Naczelnika Państwa wyjadą do Środy pp. Pluciński i Poszwiński.

Brak gazu w Krakowie.

Kraków, 27 grudnia.

(P. A. T.). Z gazowni miejskiej donoszą, że, o ile nie nadejdą do Krakowa transporty węgla, nastąpi od środy zupełne wstrzymanie dostawy gazu dla miasta.

Bolszewicy w Kijowie.

Kamieniec Podolski, 23 grudnia.

(Tel. wł.). Donoszą tutaj, że przy wzięciu Kijowa, brało udział po stronie bolszewickiej 6 brygad piechoty i ciężka artylerja.

Podczas walk ucierpiały bardziej tylko przedmieścia Puszcza, Wodzica i Demijówka, które były ostrzeliwane przez ciężką artylerję.

Miasto samo przetrwało ostatnie walki względnie szczęśliwie.

Dotychczas bolszewicy zachowują się naogół poprawnie. Gwałtów niema.

Granica estońsko-rosyjska.

Paryż, 24 grudnia.

(P. A. T.). (Radjotel. st. warsz.). Konferencja pokojowa w Dorpacie podjęła na nowo rokowania w sprawie ustalenia granic między Estonją a Rosją. W dziedzinie tej rząd sowiecki poczynił znaczne ustępstwa, wymagając wzamian zapewnienia, że z terytorjum estońskiego nie będą przedsiębrane żadne działania jakichkolwiek armji przeciwko Rosji sowieckiej.

Estonja a Rosja.

Londyn, 27 grudnia.

(P. A. T.). Biuro Reutera donosi: W Izbie gmin oświadczył minister wojny, że nie zdołano powziąć żadnych stanowczych decyzyj na konferencji w Dorpacie pomiędzy Rosją sowiecką a państwami bałtyckiemi, które zresztą miały zupełną swobodę działania w tym zakresie, udzieloną im przez państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione. Rząd Wielkiej Brytanji otrzymał od estońskiego ministra spraw zagranicznych pismo z wyrazami gorącego podziękowania za wydatną pomoc ze strony Anglji w uzyskaniu przez Estonję niepodległości, oraz zabezpieczeniu jej przeciwko atakom ze strony Rosji sowieckiej.

Wojska łotewskie pod Kłajpedą.

Berlin, 26 grudnia.

(P. A. T.). „Telegraphen Union“ donosi z Tylży: W początkach ubiegłego tygodnia przybył pod Kłajpedę oddział łotewski w sile około 4.000 ludzi z zamiarem zajęcia miasta. Z przyczyn dotąd niewyjaśnionych jednakże wojsko to otrzymało następnie rozkaz odwrotu. Donoszą również o gromadzeniu się silnych oddziałów wojska litewskiego i łotewskiego pod Laugszargem przeznaczonych do obsadzenia przyznanych Litwie terytorjów natychmiast po ratyfikacji traktatu pokojowego.

Kwestja irlandzka.

Londyn, 27 grudnia.

(P. A. T.). Biuro Reutera donosi: W sprawie Homerule'u dla Irlandji, oświadczył premjer w Izbie gmin, że odnośny projekt przewiduje utworzenie w Irlandji dwuch parlamentów dla dwuch części Irlandji: jednego — dla protestanckiego północno-wschodniego Ulsteru, drugiego — dla katolickiej reszty Irlandji; równocześnie projekt przewiduje powołanie do życia specjalnej Rady, wybranej przez oba parlamenty i mającej odegrywać rolę ogniwa łączącego oba te ciała ustawodawcze. Ponadto obu parlamentom przysługiwałoby w całej pełni prawo stworzenia jednego ogólnego parlamentu wyposażonego w kompetencje ustawodawcze w bardzo szerokim zakresie. Każdy z parlamentów ma otrzymać miljon funtów szterlingów na przedwstępne wydatki. W dziedzinie podatkowej ich kompetencje byłyby zakreślone według wzorów ustawodawstwa poszczególnych stanów w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. W zakresie spraw dotyczących wojska, marynarki i polityki zagranicznej władza ustawodawcza ma przysługiwać wyłącznie powszechnemu parlamentowi Wielkiej Brytanji. Premjer zaznaczył wreszcie, że wszelkie dążenia partji skrajnych, zmierzające do oderwania się Irlandji, będą zwalczane w sposób bezwzględny.

Z Rady Najwyższej.

Paryż, 26 grudnia.

(P. A. T.). Najwyższa Rada zebrała się w środę pod przewodnictwem Juljusza Cambona i badała projekty, dotyczące kwestji niemieckich kolonji w Afryce i na oceanie Spokojnym. Komisja mandatowa, która obradowała niedawno w Londynie, wypracowała dla różnych części kolonji odpowiednie projekty. Rada Najwyższa zatwierdziła projekty dotyczące obszarów niemieckich w Afryce Wschodniej, które przypadną po części Anglji, po części Belgji i będą administrowane według typu mandatu B (Liga Narodów). Inne projekty odnoszące się do posiadłości niemieckich na oceanie Spokojnym i do innych afrykańskich obszarów, które będą administrowane według typu mandatu C (Administracja podobna do administracji państw mandatowych), uzyskały poparcie tylko 3-ch delegatów. Delegacja japońska zastrzegła sobie prawo decyzji na później.

W sprawie Rieki.

Wiedeń, 26 grudnia.

(P. A. T.). Biuro Korespondencyjne donosi z Rzymu: Rokowania z d'Annunzjem w sprawie przejęcia Rieki zbliżają się, jak można sądzić, do końca. Rząd zaproponował, aby d'Annunzio i legjoniści opuścili Riekę, poczem miasto zajmą włoskie wojska linjowe. Projekt rządu poddano w Riece plebiscytowi i ludność oświadczyła się za nim.

Odpowiedź koalicji Niemcom.

Wiedeń, 26 grudnia.

(P. A. T.). Wiedeńskie biuro koresp. donosi na podstawie informacyj biura Wolffa z Berlina pod datą 25 b. m.: Przewodniczący konferencji pokojowej w Paryżu przesłał niemieckiej delegacji odpowiedź na notę niemiecką z dnia 14 listopada. W odpowiedzi tej oświadczono między innemi: Sprzymierzeni, zgodnie z częścią protokułu, która się odnosi do odszkodowań za okręty, zatopione w Scapa Flow, są zdania, że muszą obstawać przy podpisaniu protokułu bez zmian. Odnośnie do kwestji wydania 400.000 ton doków pływających i innych materjałów portowych, stwierdza się, że sprzymierzeni otrzymali wiadomości o sprzedaniu pewnego rodzaju materjałów dokowych. Sprzymierzeni nie mogą uznać tej tranzakcji.

Delegacja niemiecka prosiła ustnie o odstąpienie od żądania wydania 5-ciu małych krążowników, wymienionych w protokule — wzamian za nie Niemcy proponują wydanie 5-ciu małych krążowników, które jeszcze są niewykończone, gdy te będą gotowe. Tej propozycji nie ma w nocie niemieckiej z dnia 14 listopada. Artykuły protokułu muszą być przyjęte w brzmieniu niezmienionem. Każda zmiana stanowiłaby sprzeczność z postanowieniami traktatu pokojowego. Mocarstwa sprzymierzone i sojusznicze gotowe są natychmiast po podpisaniu protokułu uwolnić oficerów i żołnierzy, internowanych z powodu zajścia w Scapa Flow, z wyjątkiem tych, którzy są oskarżeni o jakąkolwiek zbrodnię, wykraczającą przeciwko prowom wojennym.

Z ruchu robotniczego.

Scena i lutnia robotnicza.

Wczoraj odbył się pierwszy wieczór urządzony przez „Scenę i Lutnię robotniczą“. Program obfity i niezmiernie długi, obejmujący jednoaktówki, śpiew solowy i chóralny, tańce, deklamacje, no i żywe obrazy. Wykonawcami byli robotnicy i robotnice, słuchaczami w przeważającej części również robotnicy i robotnice, towarzysze i towarzyszki; przyczem słuchacze i wykonawcy, znając się osobiście, z natury rzeczy nie skłonni byli do zbyt ostrych sądów, ba! z góry pobłażliwie, a nawet przychylnie odnosząc się do widowiska, którego szczegóły również nie były obce dla stron obu. To też nastrój panował b. miły między widownią, a sceną. Słuchaczom wszystko podobało się szczerze, gorąco oklaskiwali pojedyńcze numery i żądali dodatków.

Z dwuch jednoaktówek: „Wieczna bajka“ i „Bolszewik i księżniczka“, ta ostatnia była nowością. Ma to być „wesoły epizod“, w którym autorka, p. Sokolicz, przedstawia dwuch „legunów“, udających bolszewików w celu nastraszenia księżnej i jej służby, by w ten sposób wymóc godne dla siebie przyjęcie. Szkoda jedynie, że epizod nie zawiera w sobie dowcipu i jest o tyle nieudany, że zaraz z góry wiadomo, czem się skończy „wesoły epizod“.

Z pierwszego przedstawienia, które bardzo się spodobało pełnej sali słuchaczów, trudno oczywiście przesądzać, jaką będzie działalność instytucji w

przyszłości. Mają być wystawione „Tkacze" Hauptmanna. Wczorajszy występ nie wykraczał poza utarte szlaki widowisk amatorskich.

Podobno chór miał być b. dobry, ale sprawozdawca, niestety, nie zdążył go usłyszeć.

Życzymy „Scenie i Lutni robotniczej", aby praca jej była owocna, o jasno określonym programie i wyraźnych linjach wytycznych.

„Świetlica Robotnicza", Leszno 53, urządza dziś w niedzielę, o godz. 8 wiecz., przedstawienie teatralne. Na program złożą się J. Korzeniowskiego „Majster i Czeladnik", oraz Lubicza „Rysia w Krynicy".

— W „Świetlicy" odbywają się co wtorek i czwartek odczyty dla członków i gości. Codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. otwarta jest bibljoteka, która wypożycza książki za opłatą 20 fen. miesięcznie — członkom wszystkich związków zawodowych. Przy „Świetlicy" otwarta jest także czytelnia pism. Zapisujcie się na członków!

Ze Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. Zarząd Z. P. M. S. podaje niniejszym do wiadomości, że lokal Z. P. M. S. od poniedziałku, t. j. od dn. 29 grudnia 1919 r. mieścić się będzie: Al. Jerozolimska nr. 56 m. 3. w lokalu dzielnicy Śródmiejskiej P. P. S. Sekretarjat czynny od godz. 6 do 7.

Ze Związku robotników i robotnic miejskich. Zebranie delegatów Związku robotników miejskich odbędzie się dnia 29 grudnia r. b., w poniedziałek. o godz. 6 wiecz. Sprawy bardzo ważne.

Zebranie zarządu Związku robotników miejskich odbędzie się dnia 29 grudnia r. b., w poniedziałek, o godz. 11 przed południem, w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie nr. 56 m. 4. Sprawy bardzo ważne.

Kronika.

Zjazd Związku miast. Zjazd Związku miast odbędzie się w Warszawie w d. 4, 5 i 6 stycznia 1920 r. Pożądany byłby jaknajliczniejszy udział przedstawicieli miast. Leży on w interesie miast samych, gdyż przy Związku miast będzie istniał szereg instytucyj, które będą broniły interesów miast wobec władz centralnych.

Z Rady miejskiej. Posiedzenie plenarne Rady m. stoł. Warszawy odbędzie się w dniu 29 grudnia r. b. (poniedziałek) o g. 7 pp. w sali posiedzeń Rady.

U inwalidów. Na ostatniem posiedzeniu zarządu w dniu 18 grudnia r. b. Komitet opieki nad inwalidami przeznaczył na gwiazdkę dla dzieci inwalidów mk. 6000, na urządzenie wigilji dla inwalidów w Pomiechówku mk. 500, w Schronisku przy ul. Śliskiej 18 — mk. 500, oraz dla polepszenia pożywienia dla chorych w pawilonie dla inwalidów w szpitalu Czerwonego Krzyża na Smolnej również mk. 500. Prócz tego w świątecznym tygodniu w dn. 28 i 29 b. m. urządza Komitet opieki nad inwalidami w kinematografie „Opeka" w rannych godzinach przedstawienie dla dzieci inwalidów.

Otwarcie Giełdy urzędowej. Komitet giełdowy warszawski podaje do wiadomości, że z powodu napotkanych trudności otwarcie Giełdy urzędowej, zamierzone pierwotnie z początkiem roku 1920, narazie ulega odroczeniu. O dalszym przebiegu tej sprawy i o ewentualnym terminie otwarcia Giełdy urzędowej komitet poda we właściwym czasie do wiadomości publicznej.

„Kurjer Łódzki", szmata reakcyjna p. Książka, przestał wychodzić. Wydawnictwo nabyli właściciele dawnej „Straży polskiej" i wydawać będą „Kurjer łódzki ilustrowany".

Odczyt p. C. Jellenty. Z ramienia T-wa „Kultura" w niedzielę dn. 28 grudnia o g. 8 wiecz. w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krak. Przedm. 66, p. Cezary Jellenta wygłosi odczyt p. t. „Przyszłe ideały ludzkości".

Węgiel tylko dla kolei. Państwowy urząd węglowy podaje niniejszem do wiadomości, iż skutkiem katastrofalnego stanu kolei, zwłaszcza małopolskich, wywołanego brakiem węgla, cała produkcja węgla, wydobytego w czasie od 21 grudnia b. r. do 1 stycznia 1920 r. — została przeznaczona wyłącznie do użytku kolei żelaznych.

Ze Stow. handlowców. Dziś w niedzielę punktualnie o g. 7 odbędzie się w Stow. pracown. handl., Zielna 25, zebranie ekspedjentek i ekspedjentów kwiatów, fantazji liści i piór fantazyjnych. Bezrobotni, dla których jest praca, powinni gremjalnie się stawić.

(a) **Asekuracja mienia miejskiego.** Wobec wysokich premji asekuracyjnych Magistrat postanowił, że w pełnej wartości będą ubezpieczone od pożaru w towarzystwach prywatnych na rok jeden, licząc od 1 stycznia 1920 r. jedynie magazyny, stolarnia i lakiernia oraz kotły od eksplozji. Wszelki zaś pozostały majątek tramwajów będzie ubezpieczony w kasie własnej przedsiębiorstwa.

(m) **Tragedja rodzinna.** W sprawie krwawego zajścia, wynikłego w ub. piątek w rodzinie Mierzejewskich przy ul. Rozbrat nr. 8, dowiadujemy się, że Dominik Mierzejewski, ślusarz, mając żonę i troje dzieci, zarabiał dobrze, lecz literalnie nic nie dawał na utrzymanie domu. Przed miesiącem żona Mierzejewskiego, przebywająca w szpitalu św. Rocha, zwróciła się dwukrotnie listownie do komisarza 9 komisarjatu, p. Librowicza, z prośbą, by umieścił głodzone dzieci w schronisku, lub żeby zmusił ojca-tyrana do zaopiekowania się dziećmi. Na kilkakrotne wezwania Mierzejewski nie przyszedł do komisarjatu. Tymczasem dwoje najmłodszych dzieci (6 i 10 lat), nie chcąc zginąć głodową śmiercią, zarabiały na siebie, odwożąc drzewo i węgle ze składów do domu. Na kilka dni przed krwawem zajściem Mierzejewski groził żonie i dzieciom, że ich zabije, z tego powodu matka z dziećmi ostatnie trzy dni i noce spędzali poza domem lub u sąsiadów. Gdy w ub. piątek ojciec-tyran wyszedł z siekierą, znajdująca w korytarzu matka z najstarszym 17-letnim synem, wyrwali mu siekierę i zadali szereg ran na głowie, twarzy, czole i rękach. Lekarz stwierdził wstrząśnienie mózgu. Obecnie ranny jest nieprzytomny w szpitalu św. Rocha. Żonę jego aresztowano natychmiast, zaś syna w kilka godzin potem przy ul. Wilczej nr. 62. Zabrane ojcu 6.800 mk. gotówką, 2 pierścionki z brylantami i łańcuch złoty, oddał on dobrowolnie.

Z sądów.

Prowokacje obszarnika.

Czytamy w „Ziemi Łomżyńskiej":

Sąd okręgowy w Łomży w dniu 11 grudnia był widownią, na której rozegrał się ciekawy proces Piotra Ostrowskiego i innych, oskarżonych ze 122 art. k. k. Proces, obfitujący w szereg charakterystycznych szczegółów, powstał na tle stosunków rolnych w dominium Szczawin, pow. ostrołęckiego, własności p. Glinki i był echem agitacji wyborczej i roboty naszej 12-ki (Zw. Lud.-Nar.). Przewód sądowy ustalił, że p. Glinka na jesieni 1918 roku płacił ordynarjuszom 80 mk. rocznie pensji i odmawiał solenia umowy zbiorowej z pracownikami, którzy wskutek tego połączyli się w związek i podjęli wspólnie wysiłki celem poprawienia bytu. Organizacją ich zajął się Piotr Ostrowski, lokaj z pałacu, i tem właśnie Piotr Ostrowski został znienawidzony przez chlebodawcę i uznany za notorycznego bolszewika i bandytę. Wydalono go ze służby, a kiedy Ostrowski agitacji nie zaniechał, podjęto cały szereg umiejętnych kroków, aby go unieruchomić. W okresie wyborów styczniowych p. Glinka w aptece wyraził się, że „lokaj dostanie w łeb", a polityczni przyjaciele p. Glinki to samo powiedzili o niejakim Tarkowskim, agitatorze 3 (Nr. listy P. S. L.). Na drugi dzień był gość u p. Glinki, jakiś oficer, o którym gospodyni zabroniła mówić służącej i tak się ułożyło, że tejże nocy dwuch żołnierzy z oficerem, nie okazując polecenia, usiłowali Ostrowskiego gdzieś wywieźć, lecz na skutek interwencji całej wsi, zamiarów swych zaniechali.

Po dwuch takich efektownych momentach obrony stanu swego posiadania p. Glinka sprowokował wieś Szczawin i na drugi dzień zrana paru ze służby zgłosiło się do dworu i zażądało wydania broni. Po krótkim sporze napastnicy broń otrzymali, wydali pokwitowanie i odnieśli do gminy.

Wtedy uruchomiono władze policyjne, co dało tytuł do aresztowania. Ostrowskiego i innych osadzono w więzieniu prewencyjnem. Ostrowski przesiedział parę miesięcy.

Rozprawy sądowe, obfitujące w masę szczegółów, jak np. różnorodność zeznań pokojówki i gospodyni, starego i młodego Glinków, która nie da się wytłumaczyć nieścisłością, wyjaśniły dokładnie te wszystkie okoliczności, a sąd po naradzie wydał wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych w myśl 45 art. k. k., który mówi o koniecznej obronie.

Proces, jak na dłoni wykazał, że metody agitacji politycznej, polegającej na chęci wsadzenia „kuli w łeb", oczernienia przeciwników i t. p. zawodzą. Ciekawe czy ten proces nauczył tego samego p. Glinkę, jednego z autorów niesmacznego procesu.

Zostaje również otwartą kwestja, kto wynagrodzi Ostrowskiemu i innym niesłuszne przetrzymanie w areszcie prewencyjnym? Zostaje im jedyna pociecha, że może p. Glinka w przyszłości już nie będzie twórcą takiego procesu.

Teatr i muzyka.

Poranek kameralny w Filharmonji.

Kwartet smyczkowy opery warszawskiej, p. Zboińska-Ruszkowska, p. Ludomir Różycki.

Na program złożyły się: Noskowskiego kwartet smyczkowy d-moll op. 9, Różyckiego kwintet fortepianowy c-moll op. 35, oraz kilka pieśni solowych.

Noskowski, jako twórca, należy, że się tak wyrażę, do pokolenia przedostatniego muzyków polskich. W osobie Różyckiego stanął tuż przy nim uczeń jego, jeden z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych, a zarazem wyobraziciel najmłodszej Polski w muzyce.

Różnica pokolenia znalazła też wyraz w dwóch ostatnio wykonanych utworach. Oba molowe, o ileż jednak pierwszy pogodniejszy od drugiego! Oba świadczące o doskonałem władaniu muzyką instrumentalną. Wyraz muzyczny Różyckiego jest jednak już znacznie bardziej skomplikowany; kompozytor tutaj stara się w sposób widoczny nie wpadać w szablon, szuka czegoś nowego. Noskowski był polifonistą świetnym i pieśniarzem równej wartości. Kwartet jego posiada wszystkie cechy jego twórczości wogóle: przejrzystość budowy, melodyjność, jak zawsze, klasycznie polską. Pełnem temperamentu było finale w postaci oberka, wykonane wyśmienicie, w tempie i w całym charakterze utrafione, jak rzadko.

Różycki jest przedewszystkiem nastrojowcem, impresjonistą. Wszystkie utwory jego, które znam — a kwintet op. 35 nie odstępuje pod tym względem od innych — są to pełne barwy, pełne przedziwnego kolorytu muzycznego — muzyczne obrazy, pastele. Smutek, tęsknota, to znów marzeniem przepojona pogoda — oto nastroje, któremi muzyka Różyckiego spływa na słuchacza nieodpartą falą. Kwintet, który słyszeliśmy, jest w nastroju bezbrzeżnie smutny. Zwartość treści muzycznej wzrasta w nim w miarę posuwania się naprzód. Najbardziej podobały mi się dwie ostatnie części.

Solistką koncertu była p. Zboińska-Ruszkowska. Jest to śpiewaczka z bożej łaski. Jeden z najpiękniejszych głosów, o srebrzystem, niezrównanem brzmieniu. Przytem p. Ruszkowska włada nim z mistrzowstwem, któremu równe trudno znaleźć wśród śpiewaczek polskich. Interpretacja wykonywanych utworów i ich dobór — niekoniecznie ostatni koncert mam na myśli — nie zawsze stoją na wysokości innych zalet śpiewaczych artystki. Zamiast — prawie zawsze — „kotek się myje, a piesek szczeka" — chętnie usłyszałbym raz w naddatkach co innego.

J. R.

Teatr Wielki. Dziś dwa przedstawienia, o godz. 3-ej pp., po cenach zniżonych, „Opowieści Hoffmana", opera Offenbacha, wiecz. „Cyganerja", op. Pucciniego. W poniedziałek „Trubadur", op. Verdiego.

Teatr Rozmaitości. Dziś sztuka Kistemaeckers „Szpieg".

Teatr „Reduta". Dziś sztuka Żeromskiego „Ponad śnieg". Bilety do nabycia, prócz kasy zamawiań, rano w kasie Rozmaitości (teatr Letni), wiecz. w kasie Reduty. Początek o g. 8-ej wiecz. punktualnie.

Teatr Polski. Dziś o g. 3.30 pp. ukaże się ostatni raz w sezonie tryskająca aktualnym humorem komedja Shawa „Major Barbara", wieczorem i dni następnych szopka Or-Ota „W noc Bożego Narodzenia".

Teatr Mały. Dziś pp. o g. 4 „Polityka", wiecz. codziennie „Oficer gwardji", komedja Molnara z pp. Mrozińską, Leszczyńskim i Stanisławskim.

Teatr Nowości. Dziś „Róża Stambułu".

Teatr Marywil (Bielańska 5). Dziś i jutro „Rotmistrz v. Waldeck".

Z Filharmonji. Dzisiaj w Filharmonji poranek wagnerowski. Udział biorą pp.: Nahlikówna (śpiew), Cezary Jellenta (słowo wstępne), Przewóski (śpiew) i orkiestra pod dyr. p. Ozimińskiego. Po południu koncert symfoniczny, pierwszy z cyklu symfonji Beethovena. Solistką będzie skrzypaczka p. Helena Semlówna. Dyryguje p. Birnbaum.

Czarny kot. Szkic, wodewil, farsa.

Qui pro quo. Program składany.

Miraż. Program składany.

Sfinks. Program składany.

POKWITOWANIE.

Na ochronkę robotniczą robotnicy telefonów warszawskich mk. 2986.50.

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partji Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl